

[Trafki z imentu]

## Na korabiu

Adam Poprawa

**S**tworzywszy niebo i ziemię, wraz z całym ich wyposażeniem kosmicznym i przyrodniczym, po jakimś czasie Bóg uczynił też człowieka. A umieścił człowieka w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. Potem Pan Bóg rzekł:

– Nie jest dobrze, żeby nie było parytetu.

Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. Potem parytet najprawdopodobniej się zachwiał, i nawet niekoniecznie z powodu jabłka. Adam i Ewa doczekali się trzech znanych nam z imienia synów: Kaina, Abla i Seta. Mieli oni niewątpliwie siostry, skoro po urodzeniu się Seta żył Adam 800 lat i miał synów oraz córki. Niestety Biblia ich imion nie odnotowuje. Nic nie da się też powiedzieć na temat „kwot płciowych” potomstwa Adama i Ewy. W każdym razie – choć milczy na ten temat hermeneutyka biblijna – może Kain zabił Abla dla poprawienia proporcji?

\*

W czerwcu umówiliśmy się w kilkoro osób na obgadanie nowego miksu *Sierżanta Peppera*. Ten monotropizm Gilesa Martina mocno nas przekonał, przynajmniej niektórych. A skoro świeżo posłuchaliśmy Beatlesów, znów jęliśmy rozpywać się nad tą muzyką. Że doskonale znamy, a znajdujemy coś nowego. Że ciągle olśniewająco świeża. Że w zestawieniu *A Day in the Life* z *Ziemią jałową* jest coś na rzeczy. Przerwała nam Dorota:

– No tak, ale oni nie mieli w składzie żadnej kobiety.

Części z nas zaczęła się w głowach obracać analogowa końcówka *Sgt. Pepper's*. Odezwał się tylko Tadek, który zawsze szukał punktów zgody:

– W pewnym sensie tak, ale zobacz, że pod koniec istnienia zespołu Lennon był pod niezwykle silnym wpływem Yoko Ono... Słuchałem niedawno świetnego bootlega, *Revolutions. From India to Avant Garde*. Beatlesi próbują, grają, jamują, a Yoko ciągle gada, przepraszam cię, Dorotko, nieustannie komentuje.

– I co z tego, skoro nie była oficjalną członkinią grupy.

Jarek, nieporównywalnie mniej koncyliacyjny niż Tadek, pospieszył z krótką radą:

– Lepiej posłuchaj Filipinek.

– Nie znam.

– Żeński zespół wokalny z lat głównie 60., same dziewczyny... – wyjaśnił zaraz Tadek. – O! „Herbaciane pola Batumi” w finale poematu Sosnowskiego *Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi*. On to wziął właśnie z piosenki Filipinek.

\*

Idealny parytet na większą skalę osiągnięto chyba tylko raz, na arce u Noego: biblijny szkodnik i jego żona, trzech ich synów, też wraz z żonami, i po parze z każdego gatunku ptactwa, bydła i zwierząt pelzających po ziemi. A po potopie – szkoda gadać.

\*

Żle się zatem dzieje w polskim życiu literackim. Inaczej niż u Noego, „wieloosobowe spotkania autorskie, w których nie bierze udziału ani jedna kobieta; festiwale literackie, w których na pięciu uczestników przypada jedna uczestniczka”. Jasne, na arce, mimo długich potopowych wieczorów, raczej nie urządzano spotkań poetyckich, chodzi mi tylko o dzisiejsze dysproporcje, nad którymi pochylili się z z troskaniem Marta Koronkiewicz i Paweł Kaczmarski, ogłaszając *Literacką kartę równości*. Z tego wołającego o sprawiedliwość dokumentu cytuję przykład o tłumnych spotkaniach autorskich i festiwalach, gdzie strzałka skośnie w prawo i w górę idzie przerażająco częściej niż krzyżyk w dół. Koronkiewicz i Kaczmarski – oznaczmy ich w skrócie MPK, bo inicjały się zgadzają, poza tym zaś oboje idą równo jak po torach i, jak tramwaje, nieraz się spóźniają.

MPK postanowili tedy zaradzić tak skandalicznej sytuacji. Nie, spokojnie, nie ma mowy o mechanicznym pół na pół.

„Nie domagamy się od decydentów i organizatorów pola literackiego – jurorów nagród, wydawców etc. – prostego priorytetyzowania w swoich wyborach kryterium płci. Taki wymóg, zwłaszcza gwarantowany przemocą instytucji, widziany byłby jako opresyjny i uprzedmiotawiający również przez wykluczane uczestniczki pola literackiego”.

Gdyby jednak zaszła taka potrzeba, wolno chyba mieć nadzieję, iż MPK nie odmówiłoby swojej kierowniczej pomocy w poprawieniu regulaminu Nike, Silesiusa, Gdyni, Angelusa i innych ważnych nagród. Tymczasem jedynie zobowiązują sygnatariuszy i sygnatariuszki: po pierwsze, do zapewnienia co najmniej jednej trzeciej miejsc kobietom w tych przedsięwzięciach, które są organizowane przez sygnatariuszy i sygnatariuszki; po wtóre, w tych, „w których nie posiadają głosu decydującego”, powinni i powinny dążyć wytrwale do uzyskania co najmniej tego samego procentu uczestniczących kobiet.

Należy zwrócić uwagę, iż dokonało się tutaj radykalne odnowienie użytego gatunku piśmiennictwa publicznego. Dotychczas osoby podpisujące list otwarty, apel czy protest deklarowały tym samym zgodność zapatrywań i poparcie, u MPK natomiast sygnatariusze i sygnatariuszki się zobowiązują. Wiadomo: filozofowie dotąd tylko podpisywali świat, chodzi jednak o to, by go zmieniać.

Zaniepokojeni karygodną arytmetyką życia literackiego MPK przygotowali *Literacką kartę równości* pospiesznie. Dlatego też wykorzystali w dokumencie, powstałe najpewniej wcześniej i przy innej okazji, fragmenty o charakterze wyraźnie perswazyjnym i wychowawczym: „Systemowy wymiar problemu nie może stanowić wymówki dla naszej bierności”. Nie wiedziałem, że wśród licznych działań i zainteresowań MPK jest również pedagogika.

Osoby podpisujące list zobowiązują się także do powstrzymania się od publicznej krytyki innych podpisujących „za organizację wydarzeń, w których nie zapewniono kwot płciowych określonych w poniższej Karcie, o ile wydarzenia te odbyły się bądź zostały zapowiedziane przed ogłoszeniem Karty”. Oczywiście, *lex retro non agit*. Publicznie nie, ale prywatnie można na przykład powiedzieć, że Igrkowski to w sumie porządny człowiek: wprawdzie wystawił *Ostatnią wieczerzę*, do której zaangażował 13 aktorów mężczyzn, ale próby zaczął jeszcze przed ukazaniem się *Literackiej karty równości*. Teraz reżyseruje przypowieść o pannach roztropnych i krótkoterminowo rozsądnych; rola pana młodego ogranicza się w tym spektaklu do głosu z taśmy, poza tym same aktorki.